

BOGUMIL ASPIS.

NA
CMENTARZU.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACYJNYCH PAN
BIBLIOTEKA
00-320 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 20-60-53

WARSZAWA.
w Drukarni S. Burzyńskiego.
ulica Miodowa Nr. 2 (1872)

1876.

Na cmentarzu

Bogumił Aspis



Warszawa, 1876

Pobrano z Wikizródeł dnia 21.04.2018

BOGUMIŁ ASPIS.

NA CMENTARZU

WARSZAWA
w Drukarni S. Burzyńskiego,
ulica Mostowa Nr. 3 nowy

1876

I • II • III • IV • V • VI

VII • VIII • IX • X


Дозволено Цензурою,
Варшава, 18 Марта 1876 года.

Na jednym z cmentarzów Warszawy, pomiędzy grobkami dzieci, które śmierć przesłała niebu, znajduje się mogiłka, gdzie oprócz małego drzewka i blachy z napisem: „KAZIMIERKA ASPIS,“ nic więcej niema.

Chciałbym, aby ta książka posłużyła spoczywającej pod ziemią tam dziecinie, za najprostszy kamień grobowy, jakimi ludzie zwykli zdobić mogiły umarłych.

A U T O R.

Warszawa, dnia 1 Kwietnia 1876 roku.

 Tekst jest [własnością publiczną \(public domain\)](#). Szczegóły licencji na stronie autora: [Bogumił Aspis](#).

I.

Są, jedni, co się modlą, do bogini złota —
Inni czoła schylają, przed bożyszczem sławy —
Inni jeszcze, gotowi na puste zabawy
Dać wszystkie choćby chwile swojego żywota...

Szczęśliwi! — któż z nich pojmie, zem ja skarb swój cały
I wszystko, com miał tylko najlepszego w świecie,
Złożył w twojej trumience, moje drogie dziecię!
Pod to drzewko — ten krzyżyk — w ten twój grobek mały!

Gdy też prawdą, dziecińco, że po ziemskim kale
Przechodzi się do życia lepszego gdzieś w niebie,
O! wyproś mi śmierć prędzej... nie dla nieba wcale,
A dlatego, bym mógł tam odnaleźć znów — ciebie!



II.

Kolebeczka twa była z dębowego drzewa,
A zdała mi się gniazdkiem uwiniętem z kwiatów,
W któreś, niby ptaszyna z nadpowietrznych światów,
Zeszła rankiem i śpiewasz... co w niebie się śpiewa!

Słuchałem też, złożywszy w modłą ręce obie,
Tej pieśni, godzinami długich nieraz nocy, —
Odchodząc, gdy już więcej nie stało mi mocy
Znieść szczęścia, którem Bóg mnie udarował w tobie...

Uciekłaś jednak... Zmilkły niebiańskie piosenki...
I dziś cóż mam po wszystkim, krom łez i tęsknoty,
Z którą, patrząc się nawet w sam blask słońca złoty,
Nie widzę nic — prócz grobu i twojej trumienki!



III.

Ślicznyż to był aniołek!... Małemi rączkami
Trzepotał, jak ptaszyna, co rwie się w niebiosa —
Miał oczęta jak habry, które zwilży rosa
Lub je rankiem złoconym świeży deszcz przyplami —

Czoło takie szerokie miała ma dziecina,
Jakby pod niem się myśli już jakie krzątały...
Musiał tam być w tej główce rozumek niemały! —
A do figłów, zabawek była też — jedyna!

Bywało, gdy po pracy całodziennej gwarze
Wrócę do niej pod wieczór, — to wraz moja mała,
Jakby tylko mnie gwoli żartom swym mieć chciała,
Uczepia się do kolan i bawić się każe...

Psołnica! — a jednakże, gdy jej się wydało
Lepszem życie tam w górze wśród boskiego światka, —
To zaklinał ją ojciec — zaklinała matka —
Nie pomogło!... Pomknęła pod obłoki strzałą!



IV.

Raz zajrzał jasny dzionek do okien mej chaty —
Świat się zbudził pod wiosny rokosznym oddechem —
Odezwały się zewsząd ptaszki głóśnem echem —
Po niebie lazurówem migwały szkarłaty...

Nagły blask ten rozbudził i moję ptaszynę,
W jej gniazdeczku — toż jęła słodkim swym szczebiotem
Kwilić Bogu pieśń ranną, i śpiewać też potem
Dziękczynny pacierz wiosnie, — jako ptaszki inne.

Więc ją, wziąłem na ręce i, dłońmi drżącemi
Na pierś cisnąc, myśl wzniosłem do Stwórcy swojego,
Dziękując Mu, że zechciał blask ranku takiego
Rostoczyć przed mą duszą, na tej jeszcze ziemi...

Wtem patrzę — poza oknem — na drzewie — zdaleka —
Śród kwiecia, — niby plama na białym kobiercu, —
Siadł kruk czarny i, jakby na świeży żer czeka,
Głóśno kracze...

Dreszcz zimny przebiegł mi po sercu!...

*

*

*

Innym razem — to było latem znów — na łące —
Siedziałem sam z dzieciną, moją... i szczęśliwy,
Że Bóg w niej dał mi kwiatek taki urodziwy,
Marzyłem, — o przyszłości rojąc snów tysiące.

Więc, że wolno jest ojcu, gdy patrzy w swe dziecię,
Sięgnąć myślą, niekiedy w sferę czarów błogą,
Ujrzałem tron... Na tronie — zgadnijcie też kogo? —
Moją córkę!...

Korony onaż warta przecie!

Poglądam... Świeci w złocie i wprzepychu cała...
Do stóp jej tam rój młodzi rycerskiej się tłoczy...
Każdy ku niej z pokorą, wznosi tęskne oczy,
Każdy pragnie, by jemu rękę swą oddała...

Widzę wreszcie, ten lud się już rwie do oręża...
Panowie się na srogie wyzwali turnieje...
Walczą... i krew się leje — już i krew się leje
Za mą córkę — a ona żadnego za męża

Nie bierze!...

Mówi: „Mąż mój nie będzie księżciem
„Ani tym, co krwią bliźnich orną zrasza rolę —
„Innych ludzi ja całkiem, inne cnoty wolę
„Pamiętam, żem biednego pieśniarza dziecięciem!“

Potem patrzę... Wychodzi przed tłum jakiś młody...
Ma lirę tylko w ręku — lirę tę ustawia,
Zaczyna grać i śpiewać — w swej pieśni wysławia
Co piękne, wzniosłe, dobre... Jak deszcz z wonnej wody

Brzęczą, tony...

Spojrzałem znowu na me dziecię...
Aż tu widzę, drżąc cała, ona z tronu schodzi...

Spiesz w dół... i, gdy wszyscy cisną, się k'niej młodzi,
Podaje rękę swoją — biednemu poecie!

* *
*

Tak śniłem. Inne jeszcze, piękniejsze nadzieje
Dał mi sen mój... O, cudneż były to widziadła!...
A ptaszka ma, jak gdyby myśli me odgadła,
Wciąż mi w oczy się patrzy przez ten czas, a — śmieje!

* *
*

Nagle instynkt mnie jakiś porywa tajemny
Spojrzeć w stronę...

Spoglądam...

I widzę — w przestworzu —

Niby kra zabłocona po niebieskiem morzu,
Płynie wprost ku nam — górą — jakiś obłok ciemny...

Gdy się zrównał już z nami, — jak wielki sęp — pióra,
Tak on swój płaszcz rostoczył... Rozwiesił go w górze...
Postał tam przez chwil parę...

I przepadł w lazurze...

.
— O, dziś wiem już, czem były — ten kruk... i ta chmura!

Ⓒ Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: [Bogumił Aspis](#).

V.

Gdy mi ją po raz pierwszy oddano na ręce,
Podniosłem ją ku słońcu i rzekłem:

Dziecino!

Dopieroż to mi teraz słodko dnie popłyną
Przy tobie — przy tak ślicznej jako ty dzieweńce!

Ty mi będziesz gwiazdeczką, z której każdym błyskiem
Ja będę coraz bliżej rozpoznawał Boga,
I świat ten mi się stanie, jak świątynia błoga,
Rajskich duchów i samych aniołów siedliskiem...

Kolebkę twoję w kwiaty wiosenne przystroję,
Z róż polnych ci uścielę miękką poduszeczkę,
I na nią ułożywszy potem mą dzieweczkę,
Będę myślał, że śpi tak — własne serce moje...

Gdy urośniesz, — gdy ciało już twoje dojrzeje,
Kiedy dużą, już będziesz, — to z tobą, ucieknę
W las gdzie gęsty — gdzie będą, same krzewy piękne
I dęby takie bujne, jak moje nadzieje!

W tym lesie, — by mi kto cię nie wykradł przypadkiem, —
W największej gąszczy chatkę wzniosę z białej kory —
Ściany chatki przystroję w najpiękniejsze wzory
Z traw i liści... i powiem, byś tam weszła z tatkiem —

I gdy wejdiesz, to klęknię z tobą, drogie dziecię!
Przed obrazem najsamprzód cnej Bogarodzicy
I powiem ci, natchnienie czerpiąc w Jej źrenicy,

Czem być winna kobieta na naszym tu świecie...

Więc powiem, — że być winna owem światłem nieba,
Które ziemię co rano rozwidnia po nocy, —
Że szczęście całej ziemi w jej tylko jest mocy, —
Że tylko, by świat zbawić — kobiety potrzeba!

I powiem ci: czem biedne są, tve siostry inne,
Co mądrości nie mając, chcą, o samej woli
Serca tylko żyć tutaj, — błędnej wierze gwoli,
Że nie będą, znać cierpień, gdy będą niewinne...

O! ja powiem:

„Bądź mądrą, moja ty dziewczeczko,
„Mądrą bardzo... nie przeto będąc gorszą sercem —
„Ach! bo świat ten pod jasnym swoich róż kobiercem
„Kryje noc, z której tylko sam rozum ucieczką...

„Bądź mądrą — bądź ostrożną... jako wąż rozumem,
„A czystą razem, czystą, jak biały dzień w lecie —
„Szukaj światła... Ach! światła potrzeba kobiecie,
„By weszła nowym zbawcą nad ludzkości tłumem!

„Kiedy taką już będziesz — to choćby te usta
„Co rady dziś ci dają, zamilkły na wieki, —
„Nie lękaj się! idź śmiało sama w świat daleki
„I żyj!...

Ziemia, zobaczysz, choć wielka — nie pusta!

„Wszystko tam na niej czeka na przyjście niewiasty,
„Coby obok mężczyzny stanąwszy po stronie,

„Myślą wspólnie z nim *mroku* rozwidniła tonie,
„Sercem stare *zawiści* wypleniała chwasty...

„Wszystko czeka kobiety, co by prócz miłości
„W sercu swoim, tej ziemi niosiąc *rozum* nowy,
„I berło swe z mężczyzną dzieląc do połowy,
„Iść mu zawsze kazała tam, gdzie *prawda* gości!....”

* *
*

Tak myślałem, w twarzyczkę patrząc mej dzieciny —
Czemże była mi ona, jeśli nie *nadzieją*? —
Toż wszystko przemarzyłem, co mogłem koleją
Przemarzyć, w ciągu pierwszej jej życia godziny....

* *
*

Wtem słyszę — zakwiliła... O, ptaszko ma droga!
Czy pamiętasz?...

Przeczulaś serduszkciem niestety,
Że niewiastą, o której marzę, będziesz nie ty,
A inna jeszcze — jakaś — co przyjdzie od Boga!...

* *
*

Gdzież jesteś teraz?....

Patrzę-ż w ten mrok nadaremno?....
Ten grobek, to twój grobek przecie...
A kołyska
Stoi pusta tam w domu!... A pierś mi uciska
Ból taki!...
Wkoło krzyże... krzyże... a nademną
Chmury tam — —
Cisza — cmentarz — pustkowie precz...
Ciemno!?!...



© Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie
autora: [Bogumił Aspis](#).

VI.

Spią snem cichym umarli... Nad snem ich, milczące,
Patrząc zimno na groby, czuwa Przeznaczenie —
Głowę Starca muskają jasnych gwiazd promienie,
W jego myśli — jak w toni — przegląda się słońce...

Możne stopy oparłszy o posłuszną ziemię,
Co u nóg mu jak lwica uśmierzona siadła,
Rządzi życiem — tu w piekiel okropne widziadła,
Tam znów w twarze aniołów strojąc ludzkie plemię.

*

*

*

Tu mdła Zazdrość, zwracając zółte oczy w stronę,
Gdzie mieszka Miłość słodka, rozwodzi w głos żale —
Ówdzie Zemsta w namiętym, rospasanym szale
Plując krwią, na świat szczyrzy zęby zabrudzone.

Tam Niewinność w osobie cudownej dziewicy
Z koszem kwiatów przez ziemię biegnąc rozśpiewana,
Drwi z Mądrości, — co w wielką księgę zaczytana,
Nie może się ostatniej doczytać stronicy.

Nadzieja tam, pod śliczną, postacią, dziewczeczki,
Za ptakiem Szczęścia goniąc, ku drzewku się wspina, —
Gdzie skrzydełka do lotu rozwodząc ptaszyna,
Stokroć złowion do setnej zbiera się ucieczki.

Rospasana Rospusta jak wąż tam znów syczy,
Że nie może zaporą stanąć dumnej Cnocie,
Co stopą bieluteńką, po brudnem jej błocie
Nieskalana precz idzie — w przepasce dziewiczej!

Harda Sława w girlandy z laurów wystrojona
Przeskoczyć tam znów jakąś przepaść się zabiera...
Skoczyła — i brzeg depcząc nogą bohatera,
Upada nagle w Śmierci kościstej ramiona!

Biedna Rospacz na kostur niemocy oparta,
Kulejąc za Bolescią chwiejnym krokiem zmierza —
Tam znów Kaprys na wieżę się garnie... a wieża
Z papieru zbudowana, tyleż co on warta! — —

* *
*

Wszystkie te widma, — wzięwszy, — tu jawnie, tam skrycie,
—

Na rozkaz *Przeznaczenia*, ludzkie na się ciało,
Toczą z sobą bój wieczny... na tę ziemię całą,
Nieskończone, szerokie, rozrzucając Życie!

* *
*

O Starcze! ty wiesz jeden, jaki cel jest temu:
Dlaczego pada wszystko pod śmierci żelazem?

Czemu w grób wspólny idzie Roskosz i Ból razem?
Ty wiesz jeden: czym śmierć jest?... i żyjemy czemu?...

Więc powiedz...

Pocóż przyszła na świat ta małeńka,
Która rączki swe drobne, z głębi tam kołyski
Wyciągając do życia po same uściski,
Zgasła jednak... jak motyl, co czując maj bliski,
Wybiegł nato, by śmierci dotknęła go ręka!?!...



© Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie
autora: [Bogumił Aspis](#).

VII.

Trzech mędrców, którym ludzie powierzają życie
Trzech doktorów wciąż stało nad twoją, kołyską
I radzili... radzili... wyrabiali wszystko,
Co tylko mi cię mogło wyrwać z rąk, o dziecię!

Nie przyszedł nikt zaś, coby widząc ojca we mnie,
I widząc, że bez ciebie ja ach!... żyć nie mogę, —
Chytrej śmierci fortem jakim zaszedł drogę
I — spłoszył ją...

O, takich czekałem daremnie!

Natomiast... gdyś umarła, — to wpadł pokryjому
Cały tłum zaraz ludzi ... Z rąk mi cię wyrwali —
Ponieśli tu — w grób zimny, w piasek zakopali —
I poszli!...

A ja ciebie precz szukam po domu!

Gdzie jesteś? pytam krzyża, co ot niemy stoi —
Gdzie jesteś? pytam nocy, co szemrze dokoła —
Gdzie jesteś!? — pytam w górze Litości Anioła,
Co dzieli ze mną stypę tej boleści mojej!

*

*

*


Wszystko milczy...

Ach! wszystko, — jak gdyby się śmiało
Tylko z biedy rodzica, co stracił cię przecie,

Patrzy zimno...

I niemasz nikogo na świecie,
Coby chciał tym łzom moim poradzić ... choć mało!



 Tekst jest [własnością publiczną \(public domain\)](#). Szczegóły licencji na stronie autora: [Bogumił Aspis](#).

VIII.

.....
Więc z matką... kiedy wszyscy odeszli już sobie
Zostawiając nas samych, — weszliśmy oboje
Do pokoju, gdzie śmiercią tknięte ciało twoje
Spoczywało, czekając na wieczny sen w grobie...

„Śpi jeszcze! wyszeptaliśmy razem — toż ciszej!
„Ostrożnie! bo się może przestraszyć... a chora,
„Błada taka...

Biedaczka!...

Możeby doktora?...

„Nie słyhać jej... i ona, żeśmy tu — nie słyszy!...”

*

*

*

I siedliśmy oboje, — matka drżąca cała,
Ja z ręką na mem sercu, — zaraz niedaleczko —
U wezłowania twojego, tuż, moja dziewczeczko!
I czekali — czekali...

Tymczasem tyś spała...

*

*

*

Toż gdy po dniu już ciemność przez szyby zajrzała,
Przystąpiliśmy bliżej nad trumienkę małą

I zaczęli cię budzić... Ach! bo nam się zdało
Że się ockniesz za chwilę...

A tyś dalej spała!

* *
*

Ująłem cię za rączkę, co krzyżyk trzymała,
I zziębniętą chcąc rozgrzać o gorące ciało,
Tuliłem ją do piersi... Już mi się też zdało,
Że drżą paluszki twoje!...

Tyś jednakże spała!

* *
*

Więc cię matka nareszcie porwawszy na rękę
Złożyła, czule niańcząc, na swoje kolana,
I jak zwykle co wieczór, co każdego rana,
Zaczęła głośno śpiewać znaną ci piosenkę...

Głos się szerzył... piosenka przez rzewny płacz drżała...
Łzy gorące skrapiały twą sukienkę białą...
Chłód wieczorny cię rzeźwił... I ach! nam się z dało,
Że budzisz się już, dziecię!...

A tyś precz — precz spała!...



Ⓒ Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Bogumił Aspis.

IX.

Jutro rankiem się ocknę i będę znów czekał
Na przyjście twoje — — czekał na twój szczebiot słodki,
Na twój śmiech i niewinną radość... na tve psotki...
Wreszcie gniew, — gdyś podobna do strwożonej kotki,
Kryła się przed psa głosem, co bawiąc cię, szczekał...

Dziecino! bo ty wrócisz znów do mnie napewno?
Nie zechcesz, by cię ojciec tylko darmo wołał
I wołając, odnaleźć cię nigdzie nie zdołał...
Wrócisz dziewczko ty moja! moja ty królewno!?

Pamiętaj! — jutro wstanie znów dzień ze szkarłatów!
Blisko wiosna! — toć fjolki — rezeda — i róże!
Dopieroż to mi będziesz robić oczki duże,
Gdy zobaczysz blask taki! taką, masę kwiatów!

Przyjdiesz córko!... Ach przecie ty to wiesz najlepiej,
Jak bez ciebie tu ojcu żyć źle, ciężko dłużej...
Jak mu smutno!... jak troska męczy go i nuży
I że tylko przed bólem wspomnienie go krzepi!

Bo gdybyż — gdyby raz już w tym tam zimnym grobie
Obok ciebie się znaleźć — wejść w tę tam trumienkę —
Ułożyć się — wziąć z tobą, dłoń w dłoń, ręka w rękę
I zasnąć tak!...

Lecz z życiem, jak poradzić sobie!?...

*

*

*

Dobranoc ci więc, córko!...

Ta oto noc cicha

Niech owinie cię płaszczem swoim jak macierza,

I u trumny twej stając ne miejsce puklerza

Niech od ciebie złe wszelkie, jak ojciec, odpycha!

Dobranoc!...

Błady księżyc już wstąpił na chmury,

Strzegąc snu małych muszek, co drzemią, na kwiatach...

Dobranoc ci!...

Tam w górze na błyszczących światach

Siedzący Pan, strzedz będzie twojego snu — z góry!...



X.

Życie!...

Śmierć!...

Póki małą byłabyś dziewczeczką,
Płynęłyby ci jeszcze jako tako latka...
Wicher stroniłby może od cichego kwiatka,
Co zśród traw ledwie główkę wychyla w słoneczko —

Ale przyszłaby chwila, gdy na twoje lica
Wystąpiłyby nagle szerszym liściem róże —
Żywszy blaskby rospalił twoje oczy duże —
Z dziewczekiby dorodna wyrosła dziewczica!

Wtedy patrząc się w świat ten roskochaną duszą,
Zapagnęłabyś może roskoszy, miłości, —
I przyszedłby do ciebie ktoś z tych mędrców w gości,
Z których dłoni cne róże śmierć ponosić muszą —

Tenby w gaju ci może ukazał altanę...
(Nad nią tam po lazurach szedłby księżyc błądy!)
Wwiódłby cię w nią... i słowem pełnym słodkiej zdrady
Wszedł w twe serce, niewinnym zapalem wezbrane...

I jabym dożyć musiał, jak pod jego ręką,
Moja droga różyczka — Boże! — nagle blada,
Zwija listki swe smutnie — przechyla się — pada —
I narzeka, że życie jest już dla niej męką!

*

*

*

To znów możeby przyszedł ktoś, co w imię Boga
Przed ołtarzyby cię powiodł — wziął cię młodą żoną
W stary dom... byś mu była tam lalką pieszczoną
I cackiem do uciechy, moja córko droga!

I w duszyby twej może bunt podniósł się na to —
Że padłabyś na ziemię ty, moja królewno!
Zanosząc się po cichu skargą, jak łzy rzewną,
I jęcząc ku mnie:

„Ratuj, o ratuj mnie, tato!”

A ja, stojąc przy tobie wtedy, moja córo!
I słysząc ten płacz cały, — nie mógłbym ach! niczem
Niczem pomódz ci — smutnem patrzyłbym obliczem
Na twój ból — i pod nową umierał torturą!

Nie, nie zatem moja droga!
Nie przerywaj snu...

Ciennie dalej z woli Boga
Niech się plenią, tu —
Świat niech kłóci pycha stara,
Męczy zawiść — trwoży kara...
Ty miej spokój pod tą darnią, z zielonego mchu!

*

*

*

Śpij, śpij słodka ma dziewczeczko!

Mocniej oczki mruż...

Jutro wejdzie znów słońeczko
Ponad gaje z róż —
Nad ogrody — pola — łąny
I nad grobek twój kochany, —
Lecz niech ciebie z rajskich marzeń nie rostrzeźwia już!

* *
*

Mocniej — bliżej chyl, kochanie,
Do trumienki skroń!...

Jutro może wichur wstanie...
Zły deszcz, mgła i woń
Pójdą, śmiercią, przez ugory,
Ludne miasta — puszcze — bory —
Wtedy tobie nic nie zrobi... nawet śmierci dłoń!

* *
*

Spij — śpij, drogie moje dziecię!
Zostań w grobie tak!...

Choć się głóg przystroi w kwiecie,
W pączki róży krzak, —
Liść — kwiat — jutro śnieg przyprószy,

Złamię burza — piorun skruszy —
Lecz sam szatan się nie wedrze... pod ten Krzyża znak!

*


*

*

Śpij — ach śpij!... Wkrótce do ciebie
Przyjdzie ojciec twój...

Wprowadzisz go tam na niebie
Między duchów rój...
A gdy z ziemi róż kielichy
Zadzwonią nam pacierz cichy, —
Zostaniemy już na wieki z sobą...
Skarbie mój!...

K O N I E C

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronie
autora: [Bogumił Aspis](#).

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)^[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie:

[Na cmentarzu](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów nie podlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska](#)^[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. [Przyłącz się do nas!](#)^[3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)^[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Joanna Le
- Anwar2
- Trevas
- Wieralee
- Himiltruda
- Desperek

-
1. [↑ https://pl.wikisource.org](https://pl.wikisource.org)
 2. [↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl)
 3. [↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki)
 4. [↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium](http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium)